CENA 10 GR.

3-ci NAKŁAD PO KONFISKACIE

SZTAFETA

CODZIENNE PISMO NARODOWO - RADYKALNE

Rok I — Wtorek, 15 maja 1934 r. — Nr. 4

Dziś nominacja nowego rządu

Zmiany obejmą tylko dwie teki

Trudności

Wbrew zapewnieniom, że już w dniu wczorajszym desygnowany na premjera prof. Leon Kozłowski będzie mógł przedstawić p. Prezydentowi Rzeczypospolitej listę nowego rządu do nominacji — mianowanie rządu wczoraj nie nastąpiło.

Wprawdzie już w sobotę popołudniu zostało ustalone na konferencji w Belwederze, jakie mają zajść zmiany i niedzielne pertraktacje prof. Kozłowskiego wydawały się raczej czystą formalnością — nieoczekiwanie po wstały w niedzielę wieczorem pewne trudności, które pogłębiły się jeszcze w ciągu dnia wczorajszego. Nie spodziewano się ich tak dalece, że cała prasa sanacyjna podawała zgodnie wiadomość o trzech nowych ministrach pp. Paciorkowskim, Reichmanie i Poniatowskim wraz z wizerunkami przyszłych ministrów, aż tu nagle rozeszła się wiadomość, że przewidywany na stanowisko ministra rolnictwa b. poseł z „Wyzwolenia" p. Juljusz Poniatowski postawił szereg warunków, wobec których jego nominacja stała się nieaktualna.

Zaczęto więc przebąkiwać, że p. Nakonieczników - Klukowski pozostanie na stanowisku ministra rolnictwa, natomiast zjawiła się pogłoska, że przesilenie objąć może tekę ministra oświaty. Podobno przez czas jakiś była mowa o ustąpieniu min. Wacława Jędrzejewicza i o sensacyjnej kandydaturze prof. A. Ponikowskiego na jego miejsce. Ale i ta pogłoska wkrótce zamilkła i pod wieczór zakomunikowano półoficjalnie, że w rządzie zajdą tylko dwie zmiany: miejsce gen. Zarzyckiego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu zajmie mjr. Floyar - Reichman, zaś miejsce gen. Hubickiego w Ministerstwie Opieki Społecznej — woj. Paciorkowski.

Nominacja ma być podpisana dziś rano, poczem nastąpi zaprzysiężenie rządu.

Co oznaczają zmiany?

Ponieważ zmiany w rządzie dotyczą resortów gospodarczych, a na czele rządu stanął prof. Kozłowski, który był przed tem wiceministrem skarbu, stało się rzeczą jasną, że nowy gabinet przedewszystkiem poświęci się zagadnieniom gospodarczym.

I rzecz charakterystyczna: tak silnie dziś w Polsce biorą górę prądy radykalne, że ze zmianą gabinetu odrazu związały się pogłoski o zamierzonej radykalizacji polityki gospodarczej sanacji. Nie będzie to oczywiście radykalizacja pełna i kompletna, na jaką sanacja, powiązana tysiącznemi węzłami z wielkim przemysłem i wielką własnością, zdobyć się nie może. Ale w każdym razie kurs na radykalizm.

P. Floyar - Reichman uchodzi za zwolennika etatyzacji przemysłu, p. Paciorkowski ma opinję lewicowca w sanacji, p. Poniatowski, który miał być ministrem rolnictwa, znany jest jeszcze z dawnych czasów „Wyzwolenia" jako rzecznik radykalnego programu chłopskiego. A premjer Kozłowski — to karta nie zapisana, więc też wszelkich potrzebnych możliwości pełna.

Sens polityczny

W nowym rządzie pierwsze skrzypce grać będzie niezawodnie min. Beck. W kołach sanacyjnych utrzymują, że wywarł on największy wpływ na postanowienie w belwederze zmiany. Skład nowego rządu uważany jest za zwycięstwo grupy płk. Becka, oraz pp. Matuszewskiego i Miedzińskiego. Powierzenie kierownictwa rządu osobie nowej, nie zaś płk. Prystorowi, czy płk. Sławkowi, komentowane jest szeroko.

Słup płonącego gazu nad Hong-Kongiem

LONDYN 14.V. Z Hong Kongu donoszą, że w zachodniej dzielnicy miasta nastąpiła gwałtowna eksplozja dwóch zbiorników gazu. Siła eksplozji była niezwykle wielka. Według dotychczasowych wiadomości wybuch pociągnął za sobą 20 ofiar w ludziach. Przeszło 100 osób znajduje się w szpitalach. Jeden ze zbiorników, który wyleciał w powietrze, był największym zbiornikiem gazu w Chinach południowych. Przyczyna eksplozji nie jest znana. Nad miastem urosił się ogromny słup płonącego gazu. Wśród ofiar katastrofy jest wiele kobiet i dzieci. Straż pożarna całego miasta bierze udział w gaszeniu pożaru.

Młodzież pozbawiona nauki religji

Znamienny list pasterski ks. biskupa Łukomskiego

J. E. Ks. Biskup Stanisław Łukomski wydał niezwykle aktualny dla obecnych stosunków w szkolnictwie list pasterski o nauce religji i duszpasterstwie szkolnem.

„Jednem z głównych zadań Kościoła Chrystusowego — pisze Ks. Biskup — jest nauczanie wiary. To zadanie spełnia Kościół w świątyniach oraz w szkołach dla pożytecznego nauczania przeznaczonych.

Stolica św. zawierając w r. 1925 z Państwem Polskiem układ zwany Konkordatem, szczególniejszy nacisk położyła na nauczanie religji w szkołach które ma się odbywać z upoważnienia Kościoła, bo nauczanie wiary nadprzyrodzonej przez Pana Jezusa jest powierzone Kościołowi. Poprzednio także Konstytucja Polska nałożyła na Państwo obowiązek wprowadzenia i utrzymywania nauki religji w szkołach powszechnych i średnich.

Zatem na podstawie Konstytucji i Konkordatu nauka religji w szkołach odbywać się powinna i to pod kierownictwem i nadzorem Kościoła a przez nauczycieli przez Kościół do nauczania upoważnionych.

Ponieważ owe przepisy Konstytucji i Konkordatu wymagały jeszcze szczegółowych wyjaśnień, Władza kościelna z Władzą szkolną we wspólnem porozumieniu zaraz po zawarciu Konkordatu najpotrzebniejsze wyjaśnienia uzgodniły i ogłosiły. Atoli w ostatnich czasach poczęły zachodzić w tych sprawach poważne nieporozumienia. Niektóre Władze szkolne przestały przestrzegać pewnych przepisów tych obowiązujących umów, wskutek czego powstało w dziedzinie nauczania i wychowania religijnego młodzieży szkolnej przykre i szkodliwe zamieszanie. Starania Władzy kościelnej o utrzymanie nadal zgodnego traktowania tej donioślej sprawy, jaką jest nauczanie religji w szkołach, nie odniosły pożądanego skutku. Owszem stan ten pogarsza się coraz więcej.

W naszej diecezji łomżyńskiej doszło już do tego, że kilkaset młodzieży w szkołach jest bez nauki religji i bez bezpośredniej opieki duszpasterskiej swojego ks. prefekta, ponieważ władze szkolne nie powołują do szkół księży, przezemnie wyznaczonych, stawiają żądania niezgodne z przepisami wykonawczemi do Konkordatu.

W kilku pismach do Władz szkolnych wykazywałem niesłuszność ich stanowiska, jednak bezskutecznie. Pozostały też nieuwzględnione kilkakrotnie wnoszone prośby rodziców, głęboko zaniepokojonych o swe dzieci, wychowywane w szkołach bez nauki religji. Mimo tych zabiegów dotąd nie przywrócono nauki religji w rzeczonych szkołach, do której i Kościół i rodzice katoliccy i młodzież na mocy obowiązujących przepisów mają prawo.

Obok tej krzywdy szkoła jeszcze pod innym względem objawia swój nieprzyjazny stosunek do religijnego wychowania młodzieży. Oto od duchowieństwa i od rodziców otrzymałem w ostatnim czasie powiadomienie o zabranianiu naszym księżom prowadzenia na terenie szkolnym stowarzyszeń religijnych. Niektórzy nawet kierownicy szkół takie stowarzyszenia religijne rozwiązali, nie bacząc na to, że sprawy religijne, a więc także stowarzyszenia religijne podlegają władzy nie szkoły, lecz Kościoła.

Władza świecka, któraby zabraniała zrzeszenia się katolików, starszych czy dzieci, w stowarzyszenia religijne, stałaby się winną wkraczania w prawa Kościoła, a w obecnych warunkach złamałaby Konkordat przez Państwo ze Stolicą św. uroczyście zawarty.

Konkordat bowiem zaraz w pierwszym artykule mówi: „Kościół katolicki, bez różnicy obrządków, korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie Jego władzy duchownej i Jego jurysdykcji, jak również swobodną administrację i zarząd Jego sprawami i Jego majątkiem, zgodnie z prawami boskiemi i prawem kanonicznem".

Szkoła może nie pozwalać na odbywanie w lokalu szkolnym zebrań religijnych, lecz nie może zabraniać młodzieży w wieku szkolnym będącej, brania udziału w życiu religijnem w takiej formie, jaką Kościół uważa za stosowną i pożyteczną dla dobra dusz młodzieży. Dziecko bowiem należy przedewszystkiem do Kościoła Chrystusowego i do rodziców, odpowiedzialnych głównie za religijne wychowanie młodego pokolenia.

Ktoby w tej działalności Kościołowi przeszkadzał, stałby się przed Bogiem odpowiedzialny za przeciwdziałanie sprawie Bożej".

Następnie ks. biskup zwraca się do młodzieży szkolnej z apelem, aby mimo ciężkich warunków przetrwała w wierze, poczem daje pouczenia duszpasterzom i nauczycielom i tak kończy swój list:

„Ponieważ Władze szkolne nie okazały dotąd skłonności do przywrócenia nauki religji i nieprzyjazna akcja przeciwko stowarzyszeniom religijnym młodzieży szkolnej nie ustaje a nadto dochodzą mnie skargi, jakobym młodzieży dotkniętej temi zarządzeniami szkoły nie wziął w obronę, byłem zniewolony dać wam niniejsze wyjaśnienie i udzielić wskazówek odpowiedniego postępowania"

„Sztafeta" zdobywa Warszawę

Pierwszy dzień kolportażu nowego dziennika

Wczesny, majowy świt. Z domu przy ul. Nowy Świat 47, gdzie mieści się redakcja „Sztafety" wysypuje się młodzież: są studenci i studentki, młodzi rzemieślnicy i robotnicy, a wszyscy z plikami gazet pod pachami. Za chwilę brzmi już okrzyk:

— Sztafeta! Sztafeta!!!

To pierwszy numer przekształconego z tygodnika w dziennik pisma — wyrusza na miasto, na podbój Warszawy. Młodzi kolporterzy — nowy na bruku warszawskim typ — kolporterzy ideowi, rozbiegają się na wszystkie strony. „Sztafeta" musi dotrzeć na wszystkie przedmieścia, jest przecież pismem dla wszystkich, pismem przedewszystkiem dla ludzi pracy.

A zachęcać wielce do kupna nowego dziennika nie potrzeba. Warszawa już wie o „Sztafecie" i czeka na nią. Grube pliki gazet pod pachami kolporterów zmniejszają się w szybkiem tempie.

Kupują nowe pismo robociarze, spieszący do pracy, sklepikarze, otwierający zrana swe sklepy, biuraliści idący do biur, inteligenci, zdążający do swych zajęć.

W tramwajach „Sztafety" widzi się najwięcej. Długą drogę do pracy skraca czytanie. Słychać głosy:

— Dobre pismo! Zapowiedzieli, że będą pisać prawdę i piszą prawdę. Nie oszczędzają ani kapitalistów, ani żydów. Tak jak trzeba.

Do rozmowy wtrąca się tramwajarz:

— Jestem socjalistą, ale ta „Sztafeta" mi się podoba. Stoi za ludźmi pracy. Ostro się bierze do wszystkich łajdactw! Nareszcie takie pismo, jakiego było brak. Nie jakieś tam wygłupianie się, ale najważniejsze nasze sprawy!

Na placu Unji Lubelskiej posterunkowy policji zagabuje z uśmiechem kolportera „Sztafety".

— No, jakże tam? Pismo idzie?

— Jak woda!

— To dobrze. Sam zrana kupiłem i przeczytałem. Podoba mi się. Jest co przeczytać i o czem pomyśleć.

Ale w innych punktach miasta nie brak i nieporozumień pomiędzy policją i kolporterami.

Na placu Napoleona policja aresztowała kol. kol. Hyżyńską, M. Słomińskiego, Sendlikowskiego (sekretarza redakcji „Sztafety"), Jabłońskiego, Jóźwickiego i Stojanowskiego. Sprzedawali „Sztafetę" wołając:

— Sztafeta, codzienne pismo narodowo - radykalne!

Według przepisów policyjnych wolno wołać tylko sam tytuł pisma, dopatrzono się więc w tem wołaniu uchybienia przepisom. Ale z drugiej znów strony przy rejestracji naszego pisma w Komisarjacie Rządu podano jako tytuł właśnie: „Sztafeta, codzienne pismo radykalno - narodowe". Kolporterzy więc sądzili, że mają prawo wołać cały tytuł zarejestrowany i uwidoczniony w nagłówku pisma.

Do chwili oddania numeru na maszynę, wypuszczono z aresztu jedynie kol. Hyżyńską. Pozostali koledzy przebywają nadal w areszcie 10-go komisarjatu.

Cały nakład pisma, wydrukowany wczoraj, został rozsprzedany, wobec czego dziś nakład znacznie podwyższamy. Zwłaszcza z przedmieść nadchodzi duże zapotrzebowanie. Wczoraj już w godzinach rannych na przedmieściach „Sztafety" zabrakło. Co było — rozchwytano.

Ponura sprawa w fabryce „Perkun"

Robotnicy zarwani na 70.000 zł.

Dyrekcja chce rozłożyć zaległości na... 4 lata!

Robotnicy z „Perkuna" już 10-ty dzień nie opuszczają fabryki. W dniu wczorajszym wysłannik „Sztafety" odwiedził demonstrujących.

Przy wejściu policjant z paskiem pod brodą nieufnem spojrzeniem mierzy wszystkich wchodzących. Kilka kobiet z koszykami w rękach oczekuje na mężów lub ojców. Przyniosły im trochę żywności, odjętej od ust sobie i dzieciom.

Wchodzę do środka i dzięki życzliwości delegata robotników mam możność rozmawiać z kilkunastoma skrzywdzonymi. Gromadzą się dokoła mnie i opowiadają od początku o swojej tragedji.

Od piątego maja zostało zwolnionych 14 robotników. Dyrekcja zalegała im z wypłatami na jakieś 10 tysięcy zł. Robotnicy przypominali o konieczności uregulowania tych sum. W dniu zwolnienia dowiedzieli się, że pieniędzy... nie otrzymają. Raz jeszcze udali się do dyrektora— nic nie pomogło. Chwycili się więc ostatniego, rozpaczliwego środka: zagrozili, że zostaną w fabryce, aż do chwili otrzymania gotówki. „Na zdrowie wam!" — odpowiedział „życzliwie" dyrektor Górski.

Zostali.

Było to piątego maja. W dwa dni potem przyłączyła się do nich reszta robotników, którym dyrekcja zalega ogółem przeszło 70 tysięcy złotych. Trzeba nadmienić, że redukcja obejmowała nietylko tych czternastu robotników. Za tydzień miało być zwolnionych 30, po tygodniu znów — 9. Oczywiście i ci wszyscy nie dostaliby należnej im gotówki.

Demonstranci żądają teraz wypłacenia wszystkich należności. W środę 9 b. m. odbyła się u Inspektora Pracy konferencja przedstawicieli dyrekcji fabryki i delegatów związków zawodowych: „Pracy Polskiej" i Centralnego Związku Metalowców. Na konferencji tej dyrekcja zgłosiła propozycję: *chce rozłożyć zaległości na cztery lata (!)*, gdyż gotowa jest oddać robotnikom 10 proc. od zaliczek. Powiedzmy: ma zamówienia na sumę 500 tysięcy można otrzymać zaliczkę 100 tysięcy zł. Wykonanie takiego zamówienia trwa około pół roku.

Prosty rachunek: spłata trwa lat cztery, bo robotnicy otrzymywaliby 10 tysięcy zł. co pół roku... na konto owych 70 tysięcy zaległych wypłat.

W piątek 11 b. m. dyrekcja dorzuciła jeszcze 5 proc. i zobowiązała się płacić wierzycieli (sklepikarzy, gospodarzy domów i t. p.) o ile będą posiadali prawomocne wyroki sądów. Oczywiście koszty sądowe płaciliby robotnicy.

Rzecz oczywista, warunki te były nie do przyjęcia i do dziś dnia robotnicy nie opuszczają fabryki — żyją w warunkach niezwykle prymitywnych, śpią przy maszynach, wielu z nich przez cały czas nie miało w ustach gorącej strawy.

Rewolucja w atmosferze

Dziwy atmosferyczne w Europie i Ameryce

Donoszą ostatnie depesze, że fala upałów trwa w całej Francji. Wczoraj zanotowano w Paryżu 28,6 st. w cieniu. Fala upałów doszła aż na północ, gdyż równocześnie donoszą z Helsinki, że w miejscowości Kannus wskutek upałów wybuchł wielki pożar, który zniszczył kilkadziesiąt domów, kościół i ratusz.

W stanie Jowa w Ameryce, przeszedł huragan, który podniósł wielkie masy piasku. Od piasku pokryły ziemię grubą warstwą i wywołały wielkie straty. W Stanach zaś południowo-zachodnich spadły pierwsze od dłuższego czasu deszcze.

Praca dla Polaków — władza dla Narodu!

SPRAWY DNIA

Hrabskie koniki biegają

Kombinatorzy zarabiają, biedny człowiek płaci

Otrzymaliśmy dziś list, który ze względu na ważność poruszonego w nim tematu w całości podajemy:

„Kochany Panie Redaktorze!

Kupiłam dziś pierwszy numer dziennika „Sztafety" i zaraz chcę napisać w sprawie, którą uważam za najważniejszą. „Sztafeta" chce pisać prawdę i wszystko szczerze, inaczej jak inne pisma, które są często zależne albo przekupne. I rzeczywiście w pierwszym numerze tak jest, jak powiedziano, wszystko szczerze wyrażone. Więc dlatego piszę i proszę, zajmijcie się koniecznie tą najważniejszą sprawą, to znaczy wyścigami konnemi w Warszawie.

Panowie hrabiowie, dorobkiewicze i różni spekulanci puszczają koniki na tor.

Koniki biegają, żokieje robią dziwne kombinacje oszukują ludzi, do spółki z różnemi żydkami i oszustami, co robią pieniądze na głupocie ludzkiej, a prosty człowiek o robocie ani o rodzinie nie myśli, tylko programy czytuje, z ostatnim groszem leci na pole mokotowskie i przegrywa. Choć niby raz wygra, raz przegra, ale przecież każdy ostatecznie na te wyścigi wyda dużo pieniędzy, a nie zarobi. Jeżeli nawet coś wygra, to i tak albo przegra zaraz, albo przepije. Zarabiają tylko hrabowie od stajen i spekulanci od totka.

Naprzykład mój mąż, porządny i pracowity człowiek, w leci, kiedy się zaczną biegi, zmienia się zupełnie i przestaje być mężem i ojcem a robi się z niego tylko gracz.

W ostatnią niedzielę, to znaczy przedwczoraj zabrał cały tygodniowy zarobek, mnie na gospodarstwo nawet złotówki nie zostawił, tak, że dom jest bez grosza i poszedł na wyścigi. Wieczorem wrócił, ale bez grosza. Mówi, że musiały być jakieś kanty, ale przecież on to mówi co roku w lecie przynajmniej raz na tydzień. Nasze pieniądze zostały w kasie na polu Mokotowskiem, a w domu nie wiem, co będzie do soboty, bo nawet na jedzenie nie starczy, a z kredytem w sklepie ciężko. A co będzie, jak przyjdzie dziecku co kupić, nie wiem.

Przez te wyścigi ile to rodzin do biedy zupełnej doszło!

Więc niech się Pan zajmie, Kochany Panie Redaktorze, koniecznie sprawą wyścigów i to jak najprędzej. Takich poszkodowanych jak ja są w Warszawie tysiące, oszustwo na tem żeruje, a pisma nic nie piszą.

A przecież nie może tak być, żeby zbankrutowani arystokraci, nieuczciwi dorobkiewicze i kombinatorzy z pod ciemnej gwiazdy żyli na koszt biednych ludzi ogłupionych chęcią gry. Wierzę przecież, że zajmiecie się tą sprawą i staniecie w obronie rodzin i polskiego człowieka pracy".

Józefa M.

Sprawa poruszona przez panią J. M. zasługuje na to, żeby się nią zająć bliżej i obszerniej. Apel ten, zgłoszony już w pierwszym dniu wyjścia dziennika przyjmujemy i przyznając rację autorce listu, zajmiemy się sprawą „Wycigów Konnych" w Warszawie.

W obecnym letnim okresie znaczna część mieszkańców Warszawy żyje dosłownie totalizatorem i biegami na polu Mokotowskiem. Dlatego sprawa nie jest błaha i musi być raz wreszcie jasno postawiona. Pismo ideowe może sobie pozwolić na uczciwe stanowisko w tej sprawie i musi takie stanowisko zająć. Przejść do porządku nad sprawą wyścigów w Warszawie nie można.

„To musi być żyd"

Włoska intuicja przejrzała maskaradę nazwiskową

W „Popolo Romano" znaleźliśmy zastanawiający dowód intuicji literackiej. Jest tam mianowicie ocena książki Konrada Wrzosa p. t. „Kiedy znowu wojna". Jak wiadomo p. Wrzos, pragnąc dać konkretną odpowiedź na to pytanie, twierdzi, że zarzewiem przyszłej wojny mogą być tylko hitlerowskie Niemcy. Objechał więc Niemcy dokoła, zwiedził ważniejsze centra hitleryzmu w Niemczech i dowodzi, że nacjonalizm niemiecki musi w tę czy inną stronę wybuchnąć wojną.

Autor recenzji nie kwestjonuje dowodów rzeczowych, jedynie... ich logikę. Pyta się on mianowicie, dlaczego zarzewiem przyszłej wojny ma być niemiecki hitleryzm, skoro równie dobrze może niem być masonerja francuska. Pyta on, dlaczego właśnie hitleryzm ma być takiem niebezpieczeństwem dla pokoju w Europie, skoro ruchy podobne, i tu autor wylicza włoski faszyzm, francuski Croix de Feu i wszystkie inne organizacje nacjonalistyczne o podobnych, jak hitlerowskie, założeniach, zanotować można w całej Europie.

„Przecież nacjonalizm polski — pisze autor recenzji — jest zjawiskiem prawie identycznem, choć **narazie** (to słowo jest podkreślone) ma mniejsze, niż hitleryzm rozmiary. Ruch lappowców w Finlandji, ruch gandystów w Indjach i tyle innych — to nie są zjawiska odosobnione. Każdy z tych nacjonalizmów idzie tą samą drogą, rozwija się taksamo, jak niegdyś hitleryzm, który dzisiaj jest u władzy. Nie trzeba być prorokiem, aby się spodziewać, że prędzej czy później każdy naród znacjonalizuje się w ten czy inny sposób. Być może nie każdy pójdzie za wskazaniami ekonomicznemi Hitlera, z pewnością nie każdy podchwyci hitlerowskie teorje rasizmu, ale każdy, i to się daje widzieć wszędzie, ma dość wtrącania się obcych — chce być gospodarzem u siebie.

I tu natrafiamy na najciekawszy punkt recenzji.

„Nie znam autora książki — pisze recenzent — **ale to musi być żyd.** Nikt inny bowiem, t. zn. ani rodowity Polak, ani rodowity Niemiec, ani rodowity Francuz — nie postawiłby sprawy tak nielogicznie, co więcej, nie potrafiłby poświęcić jej tyle czasu, tyle energji i zaciętości (książka p. Wrzosa ma bardzo grube wymiary). **Tylko żyd** może się tak bać hitleryzmu i **tylko żyd** byłby zdolny taką przeciw niemu kampanję prowadzić, bo, jak mi wiadomo, książka najpierw pojawiła się w formie artykułów w jednem z pism codziennych".

Autor włoski nie **pomylił się.** Intuicję wykazał pierwszorzędną, choć jak widać z jego recenzji, nie miał żadnych informacyj co do osoby p. Wrzosa, ani nawet nie wiedział, w jakiem piśmie drukowane były reportaże tego pana. Owóż imć Konrad Wrzos nazywa się z domu... **Rosenberg.** Nie pomogła maskarada nazwiskowa. Nawet we Włoszech wyczuto w nim żyda.

Wstrząsająca tragedja w Płocku

Tragiczny zgon mec. St. Balińskiego

PŁOCK, 14.5. (koresp. wł.). Całe miasto znajduje się pod wrażeniem wstrząsającej tragedji, której ofiarą padł najwybitniejszy adwokat płocki, Stefan Baliński.

Mec Baliński, **radca prawny** wielu instytucyj, opiekował się majątkiem Grochocin, własnością nerwowo chorego Z. Wernika. Majątek oddany był w dzierżawę niejakiemu Sapińskiemu, który nie wywiązywał się ze swych zobowiązań. Onegdaj adw. Baliński udał się do Grochocina na rozmowę z Sapińskim. Ten zażądał usunięcia z pokoju wszystkich świadków.

Kiedy osoby obecne wyszły, rozległy się strzały rewolwerowe, poczem w drzwiach ukazał się mec. Baliński i z okrzykiem: „Jezus Marja" runął bez życia na ziemię. Jednocześnie morderca Sapiński skierował broń mauzera do siebie i postrzelił się ciężko.

Mecenas Baliński, którego piękna polska twarz z siwemi wąsami znana była każdemu Płocczaninowi był mimo 64 lat uosobieniem energji. Był zawsze przekonań niezachwianie narodowych. Pozostawił w żałobie dzieci, z których najstarszy syn, Józef jest również wybitnym adwokatem i gorącym działaczem narodowym.

---o---

Koledze Józefowi Balińskiemu Redakcja „Sztafety" składa serdeczne wyrazy współczucia z powodu ciosu, jaki go spotkał.

„Święto Warszawy"—czy majufes?

Nowy business „kulturalny"

Do redakcyj pism codziennych i instytucyj kulturalnych rozsyłany jest szeroko bombastyczny memorjał nowopowstałego „Towarzystwa Festivali Artystycznych w Polsce".

Czego tam niema!

I troska o „zagrożoną kulturę polską" i zapowiedź „natychmiastowej akcji ratowniczej", i podkreślanie konieczności „inicjatywy społecznej" — a wszystko poto, aby wreszcie wyjechać z projektem nowego business'u: „festivalu artystycznego w Warszawie", który pod nazwą „Święto Warszawy" ma się odbyć w czerwcu tego roku, i który nie mniej, nie więcej „ma na celu przedstawić najwyższy poziom twórczości artystycznej we wszystkich dziedzinach sztuki".

Inicjatorem imprezy jest ten sam „Mateusz Gliński" (z domu Hercensztajn), adwokat robiący w muzyce, który w zeszłym roku zorganizował w Warszawie międzynarodowy konkurs tańca, gdzie nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej otrzymała wypędzona z Niemiec żydówka Ruth Abramowicz, bo złożone z Glińskich i Lińskich jury wolało oczywiście ją nagrodzić, niż słynną na cały świat tancerkę czeską Rozalję Chladek.

Tym razem przedsiębiorstwo „kulturalne" pomyślane jest jeszcze szerzej. Nie jeden konkurs — ale kilka konkursów, zjazdy, kongresy, wystawy obrazów, przedstawienia teatralne — wszystko pod wodzą pana Hercensztajna - Glińskiego, który do pomocy dobrał sobie Rosenkranca - Ordyńskiego i Gildensterna - Orlicza. Przedsiębiorcza trójka wyrobiła sobie listy polecające od komisarycznego prezydenta miasta p. Kościałkowskiego oraz naczelnika wydziału sztuki Ministerstwa Oświaty p. Zawistowskiego — i rzecz jest już w ruchu. Jako parawan występuje pan wiceminister Karol Bertoni, specjalista od dawania sanacyjnego szyldu żydowskim imprezom. Do komitetu i „rady artystycznej" przedsiębiorstwa hercensztajnowskiego wciągnięto, jak to zawsze bywa, kilka nazwisk osób znanych i szanowanych, by utrudnić zorjentowanie się, w czem rzecz, kto wszystkiem kręci i o co chodzi. Nie brak oczywiście również nazwisk wyranżerowanych ministrów, nie brak dla okrasy kilku masońskich bród i wysokich protektoratów.

Co opowiadają żydzi wiedeńscy?

Raz po raz dowiadujemy się o nowych zamachach bombowych, dokonywanych w Austrji, rządzonej przez rząd kanclerza Dolfussa. Ostatnio znowu wybuchły dwie bomby: jedna w samym Wiedniu, druga zaś na linji kolejowej w pobliżu Hallein w okolicy Salcburga. Zamachy te prasa prorządowa przypisuje hitlerowcom.

Rząd Dolfussa, wprowadzający w Austrji przy poparciu Włoch ustrój, naśladujący zewnętrznie formy faszystowskie, w istocie rzeczy powstał w tym celu, aby udaremnić połączenie się Austrji z Niemcami. Zdusiwszy powstanie socjalistycznego Schutzbundu, organizowane jawnie przez żydów wiedeńskich, odebrał sporo atutów hitlerowcom. Utrudnił im działalność, zmierzającą do zamachu stanu w Austrji, celem połączenia z Niemcami, albowiem zrobił wrażenie, że występuje przeciw żydom.

W Niemczech dziś w kołach hitlerowskich opowiada się głośno, że rząd Dolfussa powstał w porozumieniu z żydami, aby utrudnić hitlerowcom propagandę w Austrji. Żydzi, wracający z Austrji, twierdzą jednak, że rząd Dolfussa ma charakter przeciwżydowski i że z samego magistratu wiedeńskiego usunął 5 tysięcy żydów! Jeżeli to prawda, to pięknie wyglądał przedtem ten wiedeński magistrat! Czyżby ci urzędnicy żydowscy, zwolnieni w Wiedniu, chcieli teraz swą wiedzą fachową uszczęśliwić magistraty naszych miast?

Za dużo, by umrzeć—za mało, by żyć

Zakład Ubezpieczeń emerytalnych robotniczych przyznał 5794 robotnikom zasiłki emerytalne, licząc od 1 stycznia do 1 maja r. b. Zasiłki te przyznane są na podstawie nowej ustawy scaleniowej.

Cyfra podana przez Zakład Ubezpieczeń jest duża, szkoda, że nie mówi się ile to robotnik tego zasiłku dostaje. Trzeba bowiem wiedzieć, że najwyższą granicą zasiłku jest suma zł.... dwudziestu, którą otrzymuje robotnik, który ukończył 65 rok życia i przepracował bez przerwy maksimum wymaganych lat.

Nowa ustawa scaleniowa, nie tylko więc nie zabezpiecza bytu robotnikowi, ale jeszcze skazuje go albo na żebraninę, albo na starcze konanie.

---o---

Obiecano wypłacić zaległości

I... zamknięto kopalnię

Przed dwoma tygodniami wybuchnął w Niwce na kopalni Helena strajk na tle zaległości w wypłatach robotnikom.

Strajkujący, którzy pozostawali w podziemiach — opuścili kopalnię na interwencję kieleckiego inspektora pracy, Kowalina, który obiecał robotnikom przychylne dla nich rozpatrzenie sprawy.

Po opuszczeniu przez robotników kopalni, jak grom z jasnego nieba padła wieść o zamknięciu kopalni. 300 ludzi straciło pracę!

500:68

Gdynia port... polski

W Gdyni pracuje ogółem 572 urzędników prywatnych, w czem Polaków... aż 68! Zato liczba żydów przenosi 500! Czy w Polsce Polakom nie robi się za ciasno? Jak długo to potrwa jeszcze? Czy po to wielkim wysiłkiem całego narodu budowaliśmy polski port na Bałtyku?

Co będzie z Salem

hersztem bandy przemytników?

Raz po raz na wokandach sądów znajdują się sprawy Żydów, którzy z przemytu zagranicznych towarów do Polski zrobili sobie stały proceder, narażający Skarb Państwa na wielomiljonowe straty.

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie rozpatrywana była wielka afera przemytnicza, w którą zamieszany był b. aspirant Urzędu Śledczego Daniel Bachrach.

Niejaki Józef Sal zorganizował bandę przemytników, która przez Katowice sprowadzała z Niemiec do Polski olbrzymie transporty jedwabiu, brylantów i drogocennych kamieni. Do bandy należała żona Sala, Rozalja, oraz Nuta Pomerancblum, Adolf Saper, Hersz Szajnberg i obywatelka niemiecka, również żydówka, Marta Wajdowa. Przemytnicy rozporządzali dużemi środkami technicznemi, dzięki czemu przez dwa lata od 1930 do 1932 roku działali bezkarnie.

Straż celna zaobserwowała paru z przemytników, którzy często przekraczali granicę i stąd znani byli władzom. Między innemi taką podejrzaną osobą była Wajdowa, odgrywająca rolę łącznika między Salem a sprzedawcami towarów w Niemczech. Wajdowa często przyjeżdżała do Warszawy i podczas jednego z takich pobytów aresztowano ją. Rewizja w mieszkaniu Salów wykryła olbrzymie zapasy jedwabiu, pochodzącego z Niemiec oraz przemycane kosztowności.

W aferę Sala zamieszany był b. aspirant Bachrach, który odpowiadał nawet przed sądem pierwszej instancji jako oskarżony o pomoc i współudział. Bachrach został jednak uniewinniony i obecnie przebywa zagranicą.

W procesie przemytników występował jako wiadek żyd-prowokator, Alfons Kon, słynny z fałszywego oskarżenia redaktorów „Pielgrzyma" w Pelplinie, Gwizdalskiego i Ciesielskiego o przemyt. Gwizdalski i Ciesielski. zostali uniewinnieni i dopiero po paromiesiecznym pobycie w areszcie wypuszczeni na wolność z przeprosinami.

Wyrokiem Sądu Okręgowego Józef Sal skazany został na 3 lata więzienia i grzywnę w wysokości 71.000 zł.; Nuta Pomerancblum dostał 2 lata więzienia, Rozalja Salowa 6 miesięcy, oraz wysokie kary grzywny. Na grzywny skazano również Wajdową i Sapera, uniewinniono natomiast Hersza Szajnberga.

Wyrok będzie ogłoszony dziś o pierwszej popołudniu.

Wielkopolska pod znakiem

Obozu Narodowo-Radykalnego

Obóz Narodowo - Radykalny rozwija się w Wielkopolsce w bardzo szybkiem tempie. Na apel rzucony dnia 3-go maja w Poznaniu odpowiedziały jednogłośnie wszystkie prawie miasta, miasteczka i wsie wielkopolskie. Dowodem tego może być chociażby niedziela dnia 13 b. m. Dnia tego odbyły się zebrania organizacyjne placówek w Sokołowie, Tumowie, Lipach Górzewie, Garlatce Wiarduplach. Na zebraniach tych, na których przemawiali kol. kol. Howorko, Kostrzewski, Hordylewski Jachimek, Zięterko, młodzi w wielkiej liczbie zaciągnęli się pod sztandary O. N. R.

Równie intensywna praca organizacyjna prowadzona jest w istniejących już placówkach O. N. R.

REPERTUAR

---o---

TEATRY

WIELKI: Dziś nieczynny.

TEATR NARODOWY: Dziś „Towarzyszce" z Ćwiklińską i Leszczyńskim.

TEATR POLSKI: Dziś nieczynny. Jutro premjera „Kaliguli" Rostworowskiego.

TEATR NOWY: Chwilowo nieczynny.

TEATR LETNI: Dziś i jutro komedja muzyczna „Domek z kart" z Malicką i Maszyńskim.

TEATR MAŁY: Dziś premjera komedji sowieckiej „Cudze dziecko" Szwarkina.

ATENEUM: Dziś i jutro „Karykatury" J. A. Kisielewskiego w reżyserji Schillera.

KAMERALNY: Dziś i jutro dramat Słowackiego „Mazepa" z Adwentowiczem.

STARA BANDA (Hollywood): Dziś inauguracyjna rewja „Drzwiami i oknami".

KINA

ADRIA: Powrót Scherlocka Holmesa.

AMOR: „Biały wódz" i „Na skraju Sahary".

ANTINEA: „Brat djabła" i „Księżna Łowicka".

APOLLO: „Całbi".

ATLANTIC: „Tańcząca Wenus".

AS: „Zamarłe Echo" i „Zdradliwe strzały".

BAJKA: „Banda Bobula", „Biała trucizna".

CAPITOL: „Zdobyć się musz" i „Legjon śmierci".

CASINO: „Bunt w Szanghaju". „Rok 1914", dodatki.

COLLOSSEUM: „Markiza Jorisaka" i rewja.

COLOSSEUM (mała sala): „W dalekiś świat" i „Dole i niedole z Flipem i Flapem".

CORSO: Moje marzenie to Ty.

CZARY: Branka syna puszczy.

CRISTAL: „Gracz w szachy" Hoot Gibson.

EUROPA: „Sekretarka osobista wychodzi zamąż".

ERA: „Klub Dżentelmenów".

FAMA: „Dziś żyjemy".

FORUM: „Pieśni nad pieśniami".

GLORJA: „Dwa oblicza".

HOLLYWOOD: „Ich ostatnie spotkanie" i rewja.

HELIOS: „Wyrok życia".

KINO X: „Król Bulwarów" i dodatki.

KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Czterech ucieknierów" i „Szyb L. 23".

LOS: „Pat i Patachon na pensji żeńskiej".

LUX: „B-cia Karamasow" i „Biały ślad".

MEWA: „Sercę olbrzyma" i „Panna Josetta moja żona".

MAJESTIC: „Zhańbiona".

MASKA: „Niewidzialny człowiek" i film polski.

MARS: „Sekret kobiety" i „Król Areny".

MIEJSKIE: „Rewizor".

MIEJSKIE MŁODZIEŻY: „Rewizor".

NOWA TOMBOLA: „Zaledwie wczoraj", dod.

NOWY SPLENDID: „Gehenna kobiety", „Kawiarenka".

OKO PRASKIE: „Kobieta i bestja".

PAN: „Ostatni Ataman Annienkow".

PETIT TRIANON: „Jaką mnie pragniesz". „Szpieg w masce".

PROMIEŃ: „Tajemnica Sekwany", „Dzikie Pola".

PRAGA: „Obława" i „Baroud".

RAJ: „Każdemu wolno kochać", „Pod samowarem".

ROXY: „Prywatne życie Henryka VIII".

RIVIERA: „Wiktorja i jej huzar" oraz „Pałac na kołach".

STYLOWY: „Królowa Krystyna".

ŚWIATOWID: „Bokser i Dama".

SOKÓŁ: „Kobieta, szpieg" oraz „Jak zdobyć mężczyznę".

STAROMIEJSKIE: „Król cyganów" i dodatki.

TON: „A. L. N. zatonęła".

UCIECHA: „Nie jestem aniołem".

UNJA: „Zgubny czar".

VARIETE KINO (w gm. Cyrkuli) „Port San Diego" i atrakcje.

RADJO

Wtorek, dn. 15 maja.

7.00 Pocz. aud. 12.05 Konc. zesp. jazz. H. Golda. 15,20 Płyty (film i operetka). 16,05 Skrz. PKO. 16,20 Cała Polska do morza — gen. St. Kwaśniewski. 16,35 Pieśni włoskie w wyk. J. Schmidta (pł.). 16,50 Konc. (26-ty) z cyklu „Muzyka niepodległej Polski", poświęc. utworom kameralnym (kwartety smyczkowe: Opieńskiego „Sceny liryczne" Op. 9 i Malinowskiego A-dur) — Polski Kwartet Smyczk. (I. Dubiska, T. Ochlewski, M. Szaleski i R. Halber). 17,30 Odczyt dla maturz. (Hist.): Walka o Bałtyk — H. Mościcki 17.50 Ochrona przyrody a higjena społeczna — W. Szafer (Tr. z Kr.). 18.10 Skrz. muzyczna. 18.25 Recit. fortep. N. Padlewskiej (Tr. z Pozn.). 20,02 Operetka Granichstädtena „Orłow" z warsz. studja P. R. W przerwach: I-szej (ok 21) Kwadr. liter.: „Stryj i matka Conrada" — fragm. ze wspomnień Conrada Korzeniowskiego. II-giej Felj. „Nareszcie sam" — prof. L. Urstein. 22,30 Muz. tan. z rest. hot. Bristol. 23.30 Koniec audycji.

IDZIEMY NAPRZOD

Czem jesteśmy

Kiedy miesiąc temu, 14 kwietnia, powstał Obóz Narodowo - Radykalny, padały ze wszystkich stron zapytania, czem jest nowa organizacja? Chociaż deklaracja O. N. R. wskazywała jasno, czem jest i czem chce być Obóz, ludzie przywykli do wtłaczania wszystkich nowych zjawisk w stare ramy, snuli najrozmaitsze przypuszczenia co do charakteru i zamiarów nowego ruchu.

Dziś, po wyjściu „Sztafety — dziennika" pytania te ponawiają się ze wzmożoną siłą. Jedni mówią: to tylko nowa odmiana endecji. Inni wołają: to próba porozumienia się z sanacją. Jedni krzyczą: to komunizm. Inni prawią: to czarna reakcja. I wszyscy mylą się gruntownie. Zajmujemy bowiem na mapie politycznej Polski pozycję zupełnie nową.

Wszystkie dotychczasowe ugrupowania mają wspólną cechę, która je łączy: wszystkie one są echem PRZESZŁOŚCI zapatrzone są wstecz, w dawne lata. My patrzymy w PRZYSZŁOŚĆ i PRZYSZŁOŚĆ, zmieniać chcemy na lepszą, bardziej polską, bardziej sprawiedliwą. Przeszłości nie zmieni nic, przeto zajmowanie się nią jest próżną stratą czasu.

Przed nami leżą wielkie zadania: dać chleb i pracę Polakom, zmniejszyć nędzę i wyzysk społeczny, wyzwolić Polskę z niewoli kapitału, z wpływów żydowskich i z mocy tych, co żydom służą.

Idziemy własną, niezależną drogą i nie sprowadzą nas z niej ani prześladowania, ani pochlebstwa, ani oszczerstwa, ani najponętniejsze pokusy. Wierzymy, że komu w piersi bije polskie serce, ten pójdzie z nami — droga do zwycięstwa!

Odmęty oszukańczej afery

Platynowa blondynka i wysoki urzędnik przed sądem

Rozpoczął się wielki proces o oszustwa i nadużycia w Biurze przerachowań Urzędu Pożyczek Państwowych (obecnie Długów Państwa). Oskarżony jest b. kierownik tego biura Jan Janowski i dwudziestoparoletnia Milica Graeve.

Janowski wszedł w porozumienie z aferzystą Grzegorzem Bogdanowem, który za sfałszowanemi pełnomocnictwami podjął cudze obligacje i pieniądze na przeszło 300.000 złotych.

Sprawa nadużyć wyszła na jaw dzięki Juljanowi Łęckiemu, który złożył w Urzędzie papiery wartościowe do zamiany na 71 tysięcy złotych Sprawa zmiany obligacyj na nowo wypuszczone ciągnęła się przez blisko 2 lata, wobec czego p. Łęcki zwrócił się ze skargą do p. Prezydenta Rzplitej. Wówczas przełożeni Janowskiego zainteresowali się przyczynami dla których przewlekano sprawę bez końca. Przy badaniu akt okazało się dalej, że cały szereg kart zostało z akt Łęckiego wyrwanych. Okazało się, że obligacje podjął Bogdanow za wiedzą i podpisem Janowskiego.

Następnie wyszły na jaw i inne nadużycia na szkodę Banku Ludowego w Gdańsku, oraz niejakiego Buszkiewicza.

Janowski oskarżony został o informowanie Bogdanowa o biegu spraw i o ułatwienie w ten sposób nadużyć, wypisując następnie zlecenia do wypłaty pieniędzy i wydawania cudzych obligacyj Janowski miał już przed paroma miesiącami sprawę sądową o pobieranie łapówek od klijentów, został jednak z braku dowodów uniewinniony.

Druga oskarżona, pasierbica Bogdanowa, platynowa blondynka, Milica Graeve, pomagała ojczymowi w dokonywaniu nadużyć.

Bogdanow nie stanął jednak przed sądem, gdyż tymczasem popełnił samobójstwo.

W roku 1923 wraca on do Polski z Rosji Sowieckiej. Uzyskuje obywatelstwo polskie, żyje na szeroką stopę rozrzucając pieniądze na prawo i lewo. Skąd je ma, niewiadomo. Przedstawia się za człowieka z bogatej rodziny przemysłowców tytoniowych w Rosji. Wystawny tryb życia i pańskie gesty aferzysty zwraca ją uwagę II oddziału sztabu generalnego, który podejrzewa Bogdanowa, iż posiada on mętne źródła dochodu, korzystając z pieniędzy obcego wywiadu. Podejrzenia te jednak nie potwierdzają się. Bogdanow przenosi się z miejsca na miejsce i ostatnio zamieszkuje w Poznaniu. Opiekuje się pasierbicą Milicą Graeve, z którą często przyjeżdża do Warszawy, zatrzymując się w Hotelu Europejskim. Wśród znajomych Bogdanowa krążą najdziwaczniejsze pogłoski na temat stosunku ojczyma z pasierbicą.

Janowski nie przyznał się do winy, utrzymując, że nie znał nawet Bogdanowa. W Urzędzie panowały skandaliczne nieporządki i ginięcie akt było na porządku dziennym.

Obciążające zeznanie złożyła natomiast Graeve, twierdząc, że Janowski komunikował się z jej ojczymem i nawet pewnego dnia spotkała go w hotelu Europejskim. Janowski, który ją znał, udał, że nie poznaje i przeszedł chyłkiem obok, nacisnąwszy kapelusz na oczy i podniósłszy kołnierz. Sama Graeve nie poczuwa się również do żadnej winy, mówi, że nie znała się na interesach swego ojczyma i wogóle nic nie jest jej wiadome o jego aferach.

Świadek Marjan Zanberg, szef recepcji Hotelu Europejskiego, który występował także jako świadek w głośnym procesie Marji Ciunkiewiczowej, oświadczył, że Bogdanow często zatrzymywał się w Hotelu, zajmując drogie luksusowe apartamenty. Bogdanow posiadał różne papiery wartościowe, obligacje, pożyczki i t. p., które sprzedawał za pośrednictwem służby. Niejednokrotnie pytał się świadka, gdzie można spieniężyć papiery wartościowe. Wówczas wysyłał chłopców hotelowych do rozmaitych kantorów wymiany. Zdarzało się, że Bogdanow nie miał przy sobie ani grosza, prosił wówczas o kredyt w Zarządzie Hotelu. Kredytu udzielano mu, uchodził bowiem za solidnego i zamożnego klijenta .

Bogdanow nie umiał liczyć się z groszem. Służbie rozdawał hojne napiwki i uchodził za „wielkiego pana".

Rozprawa potrwa 6 dni.

Popełnił samobójstwo

wspinając się na przewody elektryczne

BUKARESZT 14.V. W pobliżu Ploesti wydarzyła się dzisiaj rano katastrofa samochodowa. Samochód ciężarowy jednego z towarzystw naftowych stoczył się do przydrożnego rowu i wpadł na grupę robotników, zajętych czyszczeniem rowu. 8 robotników i kobieta z kilkuletniem dzieckiem zostali przygnieceni samochodem.

Szofer w przystępie rozpaczy popełnił samobójstwo, wspinając się na maszt przewodów elektrycznych o wysokiem napięciu. Rażony prądem, poniósł śmierć na miejscu. Ofiary nieszczęliwego wypadku przewieziono do szpitala.

Szczęśliwej drogi!

LONDYN 14.V. W angielskich kołach miarodajnych rozważana jest możliwość osiedlenia pewnej ilości żydów, którzy musieli opuścić Europę środkową w kolonjach afrykańskich Kenya, Uganda i Tanganyka. Zwolennicy tego projektu wskazują, że obecność kolonistów żydów przyczyni się do podniesienia dobrobytu kraju i podkreślają, że warunki naturalne dla kolonizacji w angielskiej Afryce Wschodniej są conajmniej równie pomyślne, jak w Palestynie. Jedynie znaczna drożyzna stanowi ujemną stronę przeprowadzenia projektu.

Dziennikarze niemieccy

Wczoraj o godz. 7 wieczorem przybyła do Warszawy samolotem druga grupa wycieczki dziennikarzy niemieckich.

Rozwój O.N.R. w Warszawie

W niedzielę, na Nowem Bródnie został założony nowy oddział ONR. Po nabożeństwie w kościele, umundurowani członkowie nowej placówki zorganizowali manifestację na cześć ONR. Wychodzącym z kościoła rozdano Nadzwyczajny dodatek „Sztafety". Zebrani obozowcy utworzyli czwarty oddział który przeszedł do lokalu na zebranie.

Uroczystość utworzenia nowej placówki poprzedził raport i odśpiewanie „Hymnu młodych". Przemawiali kol. kol.: Kozakiewicz i Kemnitz.

Obecnych 78 osób.

Trocki zgolił wąsy i bródkę

i szuka azylu w Szwajcarji

PARYŻ 14.V. „Matin" dowiaduje się z poważnego źródła, jakoby Trocki miał opuścić Francję i udać się do Szwajcarji, gdzie zamieszka na stałe. Rokowania nawiązane z władzami szwajcarskiemi w sprawie udzielenia Trockiemu prawa azylu mają mieć przebieg pomyślny.

Ajencja „Radio" donosi równocześnie, że były sowiecki komisarz ludowy Trocki przebywał od 4-go b. m. do 13-go niepoznany w jednym z hotelów w Chamonix. Dopiero po wyjeździe Trockiego do Szwajcarji właściciel hotelu dowiedział się o prawdziwem nazwisku gościa. Trocki zmienił w ostatnim czasie zupełnie swój wygląd zewnętrzny i zgolił wąsy i charakterystyczną bródkę.

360 km. na godzinę

NOWY YORK 14.V. Jeden z amerykańskich samolotów pocztowych pobił rekord szybkości lotu. Aeroplan przeleciał trasę z Los Angelos do Newark, wynoszącą 4000 km. w ciągu 11 godzin 31 minut. W ten sposób przeciętna szybkość samolotu wynosiła 360 km. na godzinę. W miejscowości Kanzas City samolot lądował, zatrzymując się 10 minut celem wzięcia poczty, oraz zapasów paliwa.

Biała swastyka w Danji

Kongres narodowych socjalistów

LONDYN (ATE.). 14.V Z Kopenhagi donoszą, że wczoraj odbył się w Slagelsee na wyspie Seeland okręgowy zjazd duńskiej partji narodowo - socjalistycznej, w którym wzięło udział około 5.000 członków. Zjazd wysłał petycję do króla, w której domaga się rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Duńska patrja narodowo-socjalistyczna przyjęła całkowicie hasła niemieckich narodowych socjalistów, co uzewnętrznia się nawet w symbolu stronnictwa, białej swastyce na czerwonem tle. W przemówieniach, wygłoszonych w czasie zjazdu występowano ostro przeciwko obecnemu ustrojowi demo-liberalnemu i zapowiedziano walkę z socjalizmem i komunizmem.

Goering w Grecji

WIEDEŃ 14.V 18 maja oczekiwane jest orzybycie do Aten premjera pruskiego Georinga w towarzystwie 2-ch wyższych urzędników niemieckich. Podróż Goeringa do Grecji ma podobno charakter prywatny.

Walka o zagłębie Sary

GENEWA 14.V. W Genewie, w siedzibie t. zw. „Ligi Narodów" jedyną sprawą, która wzbudza żywsze zainteresowanie, jest zagadnienie plebiscytu w zagłębiu Saary. Rada Ligi ma obrać specjalną komisję plebiscytową.

Ogólnie przewidują, że plebiscyt nie będzie się mógł odbyć w dniu 10 stycznia 1935 r., t. j. w 15-tą rocznicę Traktatu Wersalskiego, lecz będzie musiał być odroczony o kilka miesięcy. Ludność Saary ma w plebiscycie powiedzieć, czy chce należeć do Niemiec, czy nie.

MAŁY FELJETON

Przyjemność za dziesięć złotych

Czcigodny i sędziwy pan Stanisław Kaminloch, właściciel sklepu żelaznego przy ul. Gęsiej, obudził się właśnie. bo mu córka do łóżka przyniosła kawę z babką. Raz jeszcze przeciągnął swe wychudłe nogi po niezbyt czystem łóżku, mlasnął łakomemi wargami i sięgnął po kawę. Pił szybko, jak to robić zwykł człowiek, dla którego czas to pieniądz. Połknął babkę (ciasto, nie zaś swoją krewną), posmakował chwilę i począł się ubierać. Podszedł do otwartego okna i rzucił triumfującym wzrokiem na przeciwległy dom.

Tam jego konkurent, Icek Szmalszwanc otworzył przed trzema miesiącami konkurencyjny sklep z żelazem. A wczoraj właśnie pan Kaminloch dostał pewną wiadomość, że Szmalszwanc najdalej za tydzień robi plajtę.

Właśnie przed sklepem stał Szmalszwanc i czytał gazetę.

— On czyta swego „Hajnta" — pomyślał lekceważąco pan Stanisław. Sam bowiem uważał się za człowieka bardzo cywilizowanego i co rano czytywał „Kurjer Poranny".

Sięgnął po gazetę, leżącą na stoliku i z amerykańskim pośpiechem jął ją przerzucać, czytając tylko tytuły. Nagle jęknął i przyłożył rękę do bijącego serca. Tłukło się w nim, jak ta kura trzepocząca się w kuchni w koszu gdzie ją zamknęła kucharka.

Nie wierzył własnym oczom. Czytał wyraźnie: „Stanisław Kaminloch, kupiec żelazny, członek Kahału, lat 68 zmarł..." I to wszystko otoczone wielką, czarną obwódką. Wydrukowane.

A więc — nie żyje! Uczuł w głowie straszny zawrót, jakby całe morze Czerwone płynęło mu przez głowę i waliło o brzegi.

— Tatusiu! Co tobie się stało? — usłyszał przerażony głos córki.

— Czy widzisz, Irenko? — szepnął martwym głosem.

— A to łajdaki! Jak to tak można? Czy na to niema żadne prawo? Czy policja śpi? — wykrzykiwała panna Irenka.

Pan Stanisław uspokajał się zwolna Zrozumiał, że to ogłoszenie o jego śmierci niekoniecznie pozbawiło go życia. Ogarnął go gniew.

— Ja im pokażę — wygrażał pięścią w kierunku niewidzialnego prześladowcy. — Oni mi zapłacą grube odszkodowanie! Zaraz do nich pojadę!

Szybko skończył się ubierać i wyszedł przed dom. Nie poszedł do sklepu, jak czynił to dotąd stale. Siadł w przejeżdżającą taksówkę i kazał się wieźć do „Kurjera Porannego".

— Pan dokąd jedzie, panie Kaminloch? — zapytał go z przeciwległego chodnika pan Szmalszwanc.

— To nie pańskiej babki interes! Pilnuj pan swojej plajty!

— Poco się pan gniewa, kiedy pan już umarł? Gniew szkodzi i w grobie na zwłoki.

Na szczęście taksówka ruszyła, bo wkrótce zbiegłaby się cała ulica Gęsia, by uczestniczyć w sporze dwóch synów Izraela.

Tymczasem do pana Szmalszwanca podszedł jego sąsiad, pan Polskopolski.

— Czego pan się śmieje, panie Szmalszwanc?

Szmalszwanc pokazał mu ogłoszenie żałobne.

— Widzi pan? To ja dałem ogłoszenie. Kosztowało całe dziesięć złotych.

— I po co pan tyle pieniędzy w taki interes? Przecie on żyje?

— Widzi pan, panie Polskopolski, człowiek w życiu musi być filozofem. Nie może coś mieć całkiem naprawdę, to chce mieć nie całkiem naprawdę. Ja teraz patrzę się na to ogłoszenie i myślę sobie, jak to będzie wyglądać, jak to będzie już naprawdę, kiedy ubiorą go w śmiertelną koszulę. Taka przyjemność — to jest warte dziesięć złotych".

Tu pan Szmalszwanc zatarł ręce z zadowoleniem i wszedł do wnętrza swego plajtującego sklepu z żelazem.

Odwołania

w podatku obrotowym

Dziś upływa termin do składania odwołań w podatku obrotowym. Odwołania winny być składane za pośrednictwem urzędu skarbowego, który podatek wyznaczył do Komisji Odwoławczej. Ten płatnik, który chce złożyć ustne wyjaśnienie, musi wyrazić życzenie złożenia takich wyjaśnień już w samem odwołaniu. Odwołania można składać osobiście we właściwym urzędzie skarbowym lub też przesyłać listem poleconym. List polecony musi być nadany na poczcie koniecznie 15 maja. Warto pamiętać, że po zamknięciu innych urzędów pocztowych czynny jest jeszcze urząd pocztowy na Dworcu Głównym.

Pancerki i karabiny maszynowe

do walki z bandytyzmem amerykańskim

NOWY YORK 14.V. Ministerstwo sprawiedliwości opracowuje projekt utworzenia specjalnego funduszu w wysokości około 3 miljonów dolarów celem wzmocnienia policji amerykańskiej. Przewidywany jest zakup 20 wozów pancernych oraz 200 szybkich samochodów policyjnych i znacznej ilości karabinów maszynowych.

Plaga bandytyzmu przybiera coraz większe rozmiarv. W stanie Arizona wykryto spisek celem porwania członka rządu amerykańskiego, dyrektora departamentu budżetowego, Lesla, oraz członkini izby reprezentantów Izabeli Greenway. Wzrost bandytyzmu zaalarmował opinję publiczną, która domaga się energicznych zarządzeń ze strony rządu centralnego. Pozatem prez. Roosevelt przywiązuje wielką wagę do skutecznej walki z gangsterami. W tym celu odbędzie się w Białym Domu specjalna narada.

Nie drażnić lwów!

PARYŻ 14.V. Podczas zabawy ludowej w Brest jeden z marynarzy podszedł do klatki ze lwem i począł drażnić zwierzę. Rozjuszony lew uderzył marynarza łapą w ramię i zdruzgotał je doszczętnie. Po przewiezieniu do szpitala okazało się koniecznem amputowanie ręki.

PRZYJACIÓŁ „SZTAFETY" PROSIMY O ZGŁASZANIE DO ADMINISTRACJI ADRESÓW OSÓB (ZAMIESZKAŁYCH NA PROWINCJI), KTÓRE MOGŁYBY SIĘ ZAINTERESOWAĆ NASZYM DZIENNIKIEM.

Na dnie nędzy

Rozpaczny czyn bezrobotnego

Do X stacji opieki społecznej przy ul. Barskiej 10 przybył 32 letni Leon Kasprzykowski, od dłuzszego czasu nadarmo szukający pracy. Chude ciało mieszkańca Cyrku okrywało tylko podarte ubranie. Kiedy prośba biedaka o zapomogę została odrzucona — z rozpaczy porwał na sobie marynarkę i żyletką usiłował odebrać sobie życie zadając sobie kilka ran w klatkę piersiową. Nieszczęśliwca zabrało Pogotowie.

Ofiary Wisły

Obok parku młocińskiego fala wyrzuciła z Wisły zwłoki mężczyzny o rysach żydowskich, lat około 22-ch wzrostu średniego. Przewiezione zwłoki można oglądać w prosektorjum w celach rozpoznawczych.

W Żeraniu utonął w czasie kąpieli w Wiśle 23-letni Hipolit Gniado. Przyczyną śmierci był wir na głębi, który wciągnął kąpiącego się pod wodę.

Brody ludzkie na ołtarzu

i lęk o własną rudą brodę

Majestatyczną ciszę, jaka zwykle zalega Katedrę Wawelską, po wyjściu tłumu pobożnych — dziś mąci ruch biegającej służby — a mroczne jej wnętrze, aż drga od błysków złota i czerwieni.

I nic w tem dziwnego, wszak to rok 1512-ty — dzień przed uroczystą koronacją pierwszej małżonki króla Zygmunta Starego — cnotliwej Barbary Zapolskiej. Wspaniała świątynia św. Stanisława przyjąć ma wspaniałych gości z zagranicy przybyłych na uroczystość koronacyjną. Więc szare mury opinają co najdroższe makaty -- złote naczynia ozdabiają ołtarze — a u grobowca św. Stanisława chylą się chorągwie nieprzyjacielskie, świadkowie chwały zwycięskiej dawnych pokoleń. Las chorągwi — proporców i proporczyków — spod Tannenberga i Grunwaldu i innych miejsc naszej chwały wojennej otaczał, jakby strażą grobowiec i tylko dziw że nie szumiał.

Ku nim bo od wejścia do świątyni zbliżały się dwie bogate choć odmiennie odziane osoby. Pierwsza we wspaniałym węgierskim stroju — to dworzanin Naderspana wojewody węgierskiego — a druga w białym płaszczu z czarnym krzyżem na piersiach z dworu Fryderyka margrabi na Brandenburgu. Ciekawość przywiodła tych dworzan do progów świątyni słynnej wówczas na cała północ, jako miejsce cudowne.

Każdego z nich jednak inna wiodła tu ciekawość. Węgier przyklęknął pobożnie u wejścia i pogrążył się w modlitwie, jakby wchłonąć chciał w siebie cudowność tego miejsca — rudobrody zaś Krzyżak szybkim, niecierpliwym krokiem zmierzał wprost do grobowca. On tu przybył, aby przekonać się naocznie o prawdzie groźnych — niesamowitych opowieści o tym grobowcu — jakich nasłuchał się w Niemczech.

Stanął przed nim i wzrok jego zaczął błądzić od proporca do proporca. I nagle spazm grozy, wściekłości i strachu wykrzywił mu twarz — a ręka kurczowo i machinalnie chwyciła za długą rudą brodę.

A więc jednak prawdą jest to, co znał dotąd jedynie z niepewnych, kronikarskich opowieści. Oto własnemi oczyma ogląda owe legendarne brody — brody komturów — i wielkiego mistrza — brody czarne, rude i jasne — ze skórą pooddzierane i przy chorągwiach się chwiejące za lada podmuchem. Brody, ze skórą oddarte pokonanym — jako *votum* zawieszone w kościele — cóż za barbarzyński kraj! — i któryż z narodów Europy chciałby ten naród uznać za równy sobie.

I rycerz Krzyża pobożną grozą przejęty — a trochę i lękiem o swoją własną ozdobę twarzy, wybiegł z kościoła, mijając modlącego się u progu Węgra. Czując potrzebę pokrzepienia duszy — a i ręka trzymająca brodę nieco drżała — zwrócił się nasz rycerz w stronę, gdzie piękna wiecha nad progiem oznaczała gospodę.

Niebo jednak czuwa nad wiernemi swemi sługami — westchnął uradowany. Zobaczywszy siedzącego przy stole rodaka — Ludwika Deciusza — sekretarza króla Zygmunta.

Znając jednak jego przywiązanie do przybranej ojczyzny — nie wybuchnął odrazu gniewem, który wrzał w jego duszy. Tylko chwaląc bogactwo panów i mieszczan i gościnność polską — wyraził nakoniec lekką przyganę życzliwego sąsiada. Że niby szkodzi — to jedno — samym Polakom — bo jątrzy przeciw nim umysły cudzoziemców — to jedno — — —

— Nie rozumiem — rzekł Decjusz — o czem to mówisz?

— A o brodach naszych w kościele.

— O jakich brodach?

— Toć o brodach wielkiego mistrza i komturów grunwaldzkich, co wiszą u grobowca św. Stanisława.

A Decjusz — ku wielkiemu oburzeniu Krzyżaka — zaczął się śmiać na całe gardło — aż piwo się z kufla polało. I nie pomogło jadowite spojrzenie rycerza ani uwaga że „nie należy szydzić z krwi ziomków" — Decjusz śmiał się, łzy ocierając — i powtarzając wciąż — „brody — brody" —

— A cóż to innego być może, jeżeli nie brody — ryknął wreszcie zniecierpliwiony Krzyżak — wszak na własne oczy widziałem!

— Co? — wykrztusił Decjusz wśród śmiechu — co? Buńczuki tatarskie — i zwyczajne ozdoby rzędów końskich z włosia końskiego zrobione — które Polacy zwykli po zwycięstwie wraz z chorągwiami Bogu składać w ofierze.

A wchodzący do izby staruszek — pan Betman — żupnik krakowski — także niemieckiego rodu — potwierdził słowa Decjusza — i nie dał krzywdzić śmiesznem podejrzeniem uczciwego narodu.

Zmiana rządu w Bułgarji

SOFJA 14.V. Premjer bułgarski Muszanow podał się do dymisji. Król Borys dymisję przyjął. Kto będzie premjerem, niewiadomo.

Jak piwo uratowało nuncjusza

Zygmunt August, Rey, Dantyszek — piwoszami

Polska już przed siedmiuset laty znana była z dobrego piwa. Za akt Najwyższej łaski panującego księcia uchodziło wówczas pozwolenie miastu jakiemuś na wyrób piwa. Sławne piwa warzono w owym czasie w Kaliszu Świdnicy i Krakowie. Później rozsłynęły szeroko browary gdańskie, z których jasny trunek szedł daleko za granice Polski, bo aż do Konstantynopola.

Pierwszy browar, wyrabiający czarne piwo powstał w 16 w. w Oborach. Cudzoziemcy rozsmakowali się wówczas w polskiem piwie, jak dzisiaj w polskich wódkach, tak dalece, że w r. 1596 wysłannik papieża Klemensa VIII Henryk Gaetano wychwala najlepsze z nich, piwo wareckie, w swoich pamiętnikach, pisząc, że „jest wyborne, białawe, szczypiące, z koloru i smaku do wina podobne".

W piwie tem zasmakował też niezmiernie nuncjusz papieski Saluzzo i wywiózł ze sobą z Polski do Włoch mnóstwo beczek piwa wareckiego. Niestety po paru latach zapas się skończył, a nie sposób było w owych czasach, kiedy wszystko wożono końmi, postarać się o nowy. Zdarzyło się, że ks. Saluzzo zachorował śmiertelnie na wrzód w gardle i odmawiano już przy nim modlitwy za konających. Chory miał wielkie pragnienie i w czasie modłów, przy nim odprawianych, westchnął po włosku do piwa wareckiego, którego mu już oddawna brakło: „Pivo di Varca! Pivo di Varca!" Jeden z modlących się kapłanów sądził, że nuncjuszowi przypomniał się jakiś mało znany święty i dodał: Ora pro nobis (módl się za nami).

Na to nuncjusz wybuchnął śmiechem i wśród śmiechu pękł mu wrzód w gardle i chory przestał się dusić! Tak to piwo wareckie uratowało mu życie

W tym czasie wyrób piwa tak rozpowszechnił się w Polsce, że wynosił rocznie półtora miljona garncy, do wyrobu zużywano 21 tysięcy korcy pszenicy i jęczmienia. Znanym piwoszem poeta Dantyszek. Wiemy także był Mikołaj Rey z Nagłowic i z Sienkiewicza, że i czcigodny pan Zagłoba z lubością popijał grzane piwsko z serem.

Na dworze króla Zygmunta Augusta szło tygodniowo 30 beczek piwa, a beczka mieściła w sobie 36 garncy. Czyni to na nasz rachunek tygodniowo 8640 dużych piw, czyli około 1230 dużych piw dziennie. Ładnie sobie popijał Król Jegomość ze swoim dworem!

Dziś w Polsce piwa pijamy mniej. Ustąpiliśmy miejsca Niemcom i Czechom i nie słyszymy już o tem, żeby ktoś na łożu śmierci wzdychał do polskiego piwa. Wyrugowała je wódka.

Wino z przed 16-tu wieków

BERLIN 14V. Na wystawie win w Monachjum zwraca uwagę butelka wina reńskiego, znaleziona przed 6-iu miesiącami w pewnym grobie rzymskim, pochodzącym z III wieku po Chrystusie. W katalogu wystawy znajduje się wzmianka, że wino to, liczące 16 wieków, jest najstarszem winem na świecie.

SPORT

Skład reprezentacji, wyjeżdżającej do Danji i Szwecji

Skład reprezentacji piłkarskiej przeciw Danji (mecz 21 maja) i Szwecji (23 maja) przedstawia się następująco: napad — Urban, Matjas, Nawrot, Wilimowski, Włodarz, Artur; pomoc — Kotlarczyk I, Kotlarczyk II, Mysiak Dziwisz; obrona — Martyna, Bułanow, Pająk; w bramce — Albański lub Korniejewski.

Gry sportowe

Na boisku Skry odbył się mecz koszykówki męskiej, o mistrzostwo klasy A, między drużynami Skry i AZS, które dotychczas nie poniosły żadnej porażki. Zwyciężył AZS dzięki lepszej technice, w stosunku koszów 24:14 (5:12). Sędziowali żydzi Buksner i Janowski, wybitnie niedołężnie.

W meczu hazeny, kl. A, między Polonją a AZS., niespodziewanie zwyciężyła drużyna AZS-u. St. br. 4:2. Wyróżniła się Stefańska z AZS.

Po ostatnich rozgrywkach w siatkówce męskiej, prowadzi zdecydowanie AZS.

PAWEŁ DUNIN 2)

ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA

Podczas zasypywania „biedaszybu" w Katowicach zginęła tragiczną śmiercią para bezrobotnych górników — Fronczakowie rodzice Michała Fronczaka. Straszna ich śmierć była główną przyczyną zbrodni Fronczaka, o której opowiada nasza powieść.

W wytwornej katowickiej cukierni dyrektor i ex - minister Karnicki poznał młodą i piękną żydówkę, Rachelę Grasberg, córkę bogatego i sprytnego handiarza. Między tą „dobraną" parą nawiązała się idylla miłosna.

— To kłopotliwe. Można czegoś nie wiedzieć i skompropromitować się... Minister może stawiać pytania.

— O to możemy być spokojni, minister zamało orjentuje się sam, żeby zadawać pytania.

Męciwiłł był bardziej doświadczony od swego kolegi. Już od przyłączenia Górnego Śląska do Polski zasiadał w Radach nadzorczych najpoważniejszych koncernów przemysłowych. Złośliwi opowiadali sobie po cichu, że wybór swój zawdzięczał protekcji adwokota warszawskiego, do którego zwrócono się ze strony zarządu najpoważniejszego przedsiębiorstwa górniczego na Śląsku z prośbą o wkazanie „arystokraty o prawdziwie historycznem nazwisku i umiarkowanych wymaganiach, niezbyt sprytnego, który nadawałby się na prezesa rady nadzorczej". Podobno, gdy szanowny mecenas zastanawiał się nad tym problemem, przypomniał sobie, że właśnie przed kilku dniami obiecano mu grube honorarjum za wyegzekwowanie jakiegoś długu u księcia Męciwiłła. Perspektywa ściągnięcia należności z poborów prezesa „Polskiej spółki dla Hutnictwa i Górnictwa" była wcale ponętna. Dzięki sprytnej kombinacji adwokata, Męciwiłł został zaawansowany na wybitnego przedstawiciela przemysłu

Niemieccy dyrektorzy wspólnie z bardziej wtajemniczonemi od arystokratycznych członków Rady Syndykatu „strohmanami" prowadzili tymczasem przy stole ożywioną dyskusję na wiecznie aktualny temat: „przyczyn kryzysu".

— Czytałem niedawno, — opowiadał stary Willheimer, — że w Holandji jest katolicki związek przemysłowców, który obraduje w obecności delegata biskupiego. Ci katolicy wyobrażają sobie, że przy pomocy księży można uporać się z przesileniem.

— Piękny pomysł. Możebyśmy tak zaprosili biskupiego delegata na nasze obrady. Mógłby pozostać i na kolacji, naturalnie na dalszym ciągu także. — Zauważył jeden z dyrektorów. Głośny śmiech wtórował jego słowom.

— Proszę księcia — mówił przyciszonym głosem Strumycki, czy nie wypada jakoś zaprotestować przeciwko tym kpinom z kościoła?

— Oni tak sobie tylko żartują, nie warto...

— A dlaczego wspomniał ten szwab o jakimś dalszym ciągu kolacji?

— Projektują urozmaicenia, jakaś tancerka, czy coś. Oni mają wcale niezły gust do tych rzeczy.

— Obawiam się o mój udział w kosztach, bo uważa książę, miałem w tych dniach płatności i dyjety na podróż już...

— Och, o to niema obawy. My nie będziemy w tem partycypować. Sami płacą.

Młody hrabia Strumycki zamyślił się. Po chwili zauważył, że wprawdzie kpiny z Kościoła były rzeczywiście niesmaczne ale ostatecznie dzięki pracy tych szwabów i żydków tak się łagodzi nędza, że można im czasem darować różne rzeczy.

Zaczęto się niepokoić nieobecnością Karnickiego. Zastępca dyrektora Syndykatu i zarazem jego szwagier Szczygliński wyglądnął do hallu restauracji, myśląc, że go ktoś po drodze zatrzymał. W tej właśnie chwili czarna limuzyna Karnickiego podjechała pod „Imperial". Szczyglińskiemu zdawało się, że widzi jakąś postać kobiecą w głębi auta.

Wrócili na salę. Karnicki przepraszał towarzyszy. Matka jego nagle zachorowała. Nie będzie mógł wziąć udziału w kolacji.

Szczygliński odprowadził go znów do hallu.

— Słuchaj — szeptał mu po drodze do ucha — to jest świństwo wozić autem po mieście tak poważnie chorą matkę.

I zagwizdał arję z „Żydówki" — „Rachelo, kie-e-dy pan..."

— Milcz! — syknął Karnicki.

— Wiem, wiem, w tych rzeczach jestem dyskretny...

Pożegnali się. Karnicki wydał szoferowi dyspozycję.

— Jedziemy do Krakowa — Poczem zwracając się do towarzyszki zauważył: tam mnie tak nie znają, jak w Katowicach. Będziemy mogli gdzieś zajść.

— — — — — — — — — — —

Na drugi dzień Karnicki i Szczygliński zjawili się w biurze po dwunastej. W oczekiwaniu na szefa sekretarz zabawiał rozmową młową stenotypistkę.

— Widziała pani tych co czekają na starego?

— Tak. Widziałam. Same takie typy, których nie przyjmie pewno.

Wzięła kilka kartek, na których przybyli wypisali swoje nazwiska i cel wizyty.

— Pierwszy delegat ministra wojny". W sprawie „osobistej". To jakiś akwizytor. Drugi — „Prezes towarzystwa pomocy wdowom po ofiarach katastrof kolejowych". Także coś w tym rodzaju. Trzeci — a to już naprawdę interesant — Grasberg, fabrykant blachy ocynkowanej.

Ach to ten... Zwykle w jego sprawach przychodzi prokurent. Nigdy nie widziałem tego starego żyda. Ale ma ładną córkę.

— Zna pan ją?

— Widziałem. Kobieta, można powiedzieć... — zrobił nieokreślony ruch ręką.

— Co można powiedzieć?

— Dużo.

... Pani chce usłyszeć ostatnie nowości? Wczoraj wieczorem widziano ją w Cukierni Teatralnej ze starym.

— Z naszym starym?

— Tak, z Karnickim. Jedli lody, a potem... Nagle zamilkł, gdyż Irma położyła palec na ustach. Odwrócił się i ujrzał Karnickiego, który wezwał sekretarza i polecił mu przedstawić kartki z nazwiskami interesantów. Wbrew swoim zwyczajom polecił wprowadzić „delegata ministra wojny" i „prezesa towarzystwa pomocy wdowom po ofiarach katastrof kolejowych". Zwykle odsyłał takich gości do Szczyglińskiego. Minęła godzina, zanim wreszcie przed oblicze wszechwładnego pana kartelu dopuszczono starego żyda w chałacie.

— Moje uszanowanie panu dyrektorowi.

— Dzieńdobry panu, panie Grasberg. Z czem pan przychodzi?

— A no — cedził Grasberg — z interesem. Tylko z interesem. Tylko z interesem. Z czem innem, ja, skromny fabrykant, mogę do pana dyrektora przychodzić?

— Ależ wiem, że z interesem, ale jakim? — Głos Karnickiego brzmiał jakoś niespokojnie.

— Przyszedłem zapytać co mam robić, kiedy... przerwał, jakby mu wcale nie zależało na wyjawieniu celu wizyty.

— Kiedy co?

— Kiedy widzę, że moja córka...

Karnicki nerwowo gniótł w rękach marmurowy przycisk. Nie mógł się doczekać wyjaśnienia.

— Widzę, że moja córka, moje najdroższe dziecko...

Dyrektor obcinał koniec cygara. Kropla krwi ukazała się na jego palcu, ale nie zauważył tego. Kiedyż wreszcie—myślał— ten żyd powie, o co mu chodzi?

... że moja Rachela...

— Niech że pan wreszcie...

— Otóż nie wiem co mam robić, kiedy widzę, że moja jedyna córka ,nie będzie może... — żyd westchnął głęboko — miała co włożyć do ust, kiedy ja umrę. Zresztą tu chodzi także o pana dyrektora... Pan dyrektor zrozumie moje cierpienie, ma pan żonę, córkę. Ja nie pozwolę, żeby moja córka...

— Nic nie rozumiem...

— Nie rozumie pan dyrektor? Właśnie wytłumaczę. Jestem tak zgnębiony tym ciosem. Jestem chodząca ruina...

Znów zaległo milczenie. Karnicki nie wiedział co ma ze sobą począć. Tymczasem Grasberg wciąż zwlekał. Po co on mi przypomina żonę i córkę — to jest nie do zniesienia. Dlaczego przylazł? Czy u djabła ten stary żyd chce go zastrzelić? Mimo całego zdenerwowania Karnicki uśmiechnął się na tę myśl. Ale napewno wie o wszystkiem.

— Więc?

— Jestem chodząca ruina. Moja córka, moja Rachela nie będzie miała co...

— Niech pan raz wreszcie powie, co pan chce powiedzieć!

— Pan dyrektor zdenerwowany? Nic dziwnego, nic dziwnego. Tyle interesów, tyle roboty. Otóż nie będzie miała co włożyć do ust, bo oni mnie zrujnują...

— Kto?

— Ci cemenciarze. Pan wie, robią takie propagandy dachówek, zniżyli cenę...

Kto będzie krył dachy blachą ocynkowaną? Kto u mnie kupi towar?

Karnicki nie mógł oprzytomnieć. Dlaczego nagle Grasberg mówi o dachówkach cementowych? Co to ma do rzeczy?

— Dlaczego pan wspomina o tem teraz? — zapytał.

— Dlaczego? Jakto dlaczego? Od początku chciałem mówić o tem, że nie mogę wytrzymać konkurencji z cementowemi dachówkami. Pan dyrektor myślał, że chcę porozmawiać o czem innem? Ja jestem człowiek interesu. O niczem innem nie mogę mówić z panem dyrektorem. Chcę taniej dostać blachę...

— To gorzej — mówił Karnicki. To wymaga już uchwały rady. Ja nie mogę takiego wniosku postawić. Zawsze sprzeciwiałem się wszelkim nadzwyczajnym rabatom. Jak umotywuję swój wniosek?

D. c. n.

PRENUMERATA

Ze względu na konieczność dostosowania wpłat za prenumeratę do pełnych okresów kalendarzowych prosimy o wpłacanie prenumeraty według następującego obliczenia. Dla wpłacających za czas od dnia 15 maja do 30 czerwca r. b. — 3 zł. 45 gr. Od dnia 22 maja do 30 czerwca r. b. — 2 zł. 85 gr. Od dnia 1 czerwca do 30 czerwca r. b. — 2 zł. 3 gr. Opłaty za pełne okresy kanedarzowe: na prowincji (z wysyłką): miesięcznie 2 zł. 30 gr. kwartalnie 6 zł. 50 gr., półrocznie 12 zł. 50 gr., rocznie 25 zł.

REDAKCJA

Warszawa, Nowy Świat Nr. 47, telefon 6.48-55.
Redaktor przyjmuje od godziny 17 do 18 codziennie.

ADMINISTRACJA

Warszawa, Nowy Świat Nr. 47, telefon 6.48-55.
Czynna codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9-ej do 14-ej.

CENY OGŁOSZEŃ

Za miejsce wysokości 1 mm przez szerokość jednej szpalty — we wszystkich działach układ 6-cio szpaltowy (dział — Polacy kupują tylko u Polaków — 9 szpaltowy) — na 1-szej stronie — 0.80 gr., w tekście — 1,00 gr., na ostatniej stronie — 0.60 gr. Ogłoszenia w dziale: „Polacy kupują tylko u Polaków" — 0.20 gr., lekarskie — 0.40 gr., o poszukiwaniu pracy — 0.15 gr.

Ogłoszenia specjalne 50 proc. drożej

Redaktor odp.: Zygmunt Dziarmaga — Wydawca: Jan Mosdorf

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel.